

„Nauka i Szkolnictwo Wyższe”, nr 1/39/2012

Tomasz Sobierajski

Przyszłość szkolnictwa wyższego. Od kompetencji do konsumpcji

Artykuł przedstawia podstawowe problemy dotyczące szkolnictwa wyższego w Polsce. Nakreślając dynamikę zmian głównych założeń kształcenia w wyższych szkołach publicznych i niepublicznych w ostatnich latach, autor próbuje zarysować przyszłość szkół wyższych i szkolnictwa wyższego z perspektywy zmian postaw studentów i wykładowców, starzenia się społeczeństwa i zmian demograficznych, a także zmian form kształcenia, ze szczególnym uwzględnieniem kształcenia na odległość.

Słowa kluczowe: szkolnictwo wyższe, kształcenie na odległość, edukacja, futurologia.

Wprowadzenie

Kilka lat temu dwoje amerykańskich naukowców David J. Staley i Kara J. Malenfant pochyliło się nad przyszłością bibliotek uniwersyteckich, analizując ich los pod kątem przewidywań dotyczących przyszłości szkolnictwa wyższego (por. Staley, Malenfant 2010, s. 57–90). Ich skądinąd bardzo interesująca analiza w kręgach osób badających szkolnictwo wyższe przeszła niemalże bez echa. Prawdopodobnie dlatego, że zasadzała się właśnie na analizie rozwoju bibliotek. Jednak wczytując się w tę pracę, nie sposób nie docenić jej wagi, a wnioski z niej wysnute mogą stanowić niebywale ciekawy punkt wyjścia do rozważań na temat przyszłości szkolnictwa wyższego w ogóle, nie tylko w aspekcie związanym z szeroko pojętą informacją naukową.

Socjologia przyszłości, czyli co nas czeka

Niemalże wszystkie dywagacje dotyczące przyszłości, szczególnie tej odległej o kilka-naście lat, skazywane są z góry na przedwczesny osąd, a nierzadko na ośmieszenie. Wynika to z pewnością z tego, że swego czasu zbyt mocno uwierzyliśmy futurologom i rozwiniętej przez nich nauce – futurologii, która niekiedy jest nazywana socjologią przyszłości (por. Goldthorpe 1971, s. 263–288). Myślę, że nadanie tej ostatniej nazwy jest trochę na wyrost, tym bardziej że w przypadku futurologii, w przeciwieństwie do socjologii, trudno

mówić o twardej empirii. Poza tym, o ile futurologia w przypadku osiągnięć techniki czy przesunięcia granic ludzkich możliwości, typu lot na Marsa czy pobicie kolejnego rekordu w biegu na sto metrów, ma swoje uzasadnienie, bo analiza matematyczna wyników uzyskanych w badaniach laboratoryjnych jest łatwa do zastosowania, o tyle w przypadku społeczeństw czy też, ujmując to bezpośrednio – ludzi, sprawdza się bardzo rzadko. Jestem zdania, że piękno socjologii zasadza się na pewnym emocjonującym pierwiastku niewiedzy zaskoczenia, dotyczącym wielu działań społecznych, oczekiwań czy dążeń ludzi. Mając do dyspozycji pewien zestaw cech, świadomość kulturowych zależności i doświadczenie analityczne, jako socjologowie możemy przewidzieć w krótkiej przyszłości pewne zachowania. Niemniej zdarza się, że cała ta wiedza zostaje poddana brutalnej próbie, a ludzie zachowują się zupełnie niezgodnie z oczekiwaniami. To czasem frustrujące, ale jeszcze bardziej pasjonujące. A co najważniejsze, uczące pokory do społecznego świata i przewidywań odnoszących się do ludzkich, szczególnie grupowych, zachowań.

To „podstawowe” socjologiczne doświadczenie nie pozwala mi spojrzeć na futurologię jako na socjologię przyszłości. Stosując rachunek prawdopodobieństwa, już niestety mało popularny w procesie szkolnictwa podstawowego i średniego, zobaczymy, że szansa na przewidzenie społecznych zachowań w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat jest bardzo trudna albo wręcz niemożliwa. Patrząc na to z jeszcze innej strony, to, że nasze przewidywania się spełniają, jest tak samo prawdopodobne jak to, że się nie spełniają. Czy warto zatem zajmować się przewidywaniem przyszłości społecznej? Czy komuś jeszcze potrzebne są dywagacje dotyczącego tego, co może stać się za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat?

Zrób to sam, czyli przeszłość w naszych rękach

Moja odpowiedź na oba postawione wyżej pytania jest twierdząca. Tak, warto zajmować się przewidywaniem przyszłości społecznej, i tak, warto, a nawet trzeba zastanawiać się na tym, co stanie się z nami, jako istotami społecznymi, za kilkadziesiąt lat. Jednak, żeby bez uszczerbku dla nauki i samego siebie prowadzić takie rozważania, potrzebne jest zastosowanie się do kilku zasad. Po pierwsze, nasze analizy, nawet te najbardziej żmudne i „prawdopodobne”, nie mogą być głoszone jako prawdy objawione, bo może to posłużyć tylko ośmieszeniu nauki i samych naukowców, z czym mamy obecnie do czynienia chociażby w przypadku Francisca Fukuyamy i jego teorii z początku lat dziewięćdziesiątych, dotyczących demokracji i ekonomii w XXI wieku (por. 1996). Po drugie, należy podejść do tych analiz ze szczególną pokorą, biorąc pod uwagę, że liczba zmiennych, z jakimi mamy do czynienia w przypadku działań ludzi, jest przeogromna i w związku z tym sposobów zachowania jest również bez liku. I po trzecie, do wyżej wymienionych zasad należy dołączyć świadomość istnienia czegoś, co nazywam „boską cząstką”, mającą swoje umocowanie w refleksyjności, czyli tym, co odróżnia ludzi od innych zwierząt żyjących na planecie, sprawiającą, że ludzkie zachowania są tak bardzo nieprzewidywalne. Stosując się do powyższych zaleceń, opierając się na analizie dostępnych obecnie danych, mając przy tym otwarty umysł, wręcz należy snuć dywagacje na temat poszczególnych dziedzin ludzkiego życia. Jak podkreślała wybitna antropolożka Margaret Mead: „[...] nasza przyszłość nie jest ani z góry ustalona, ani przewidywalna; to raczej coś, co pozostaje w naszych rękach,

a my możemy to kształtować i formować poprzez wybory, których dokonujemy w chwili obecnej” (Mead 2005, s. 329). Zatem prognozy dają nam przede wszystkim szansę na zmianę, zmianę polityki myślenia, zmianę działania, a także na spojrzenie nie w szklaną kulę, ale w wyrysowane na podstawie danych statystycznych krzywe zmian i tendencji, które czasem skłonią nas do pewnych działań, a czasem do zaniechań. W efekcie sprawią, że będziemy przygotowani na nowe wyzwania.

Szkolnictwo wyższe w nowej odsłonie

Stwierdzenie, że zmiany w szkolnictwie wyższym w ciągu ostatnich kilkunastu lat są większe niż w ciągu ostatnich kilkudziesięciu, trąci wprawdzie banałem, jednakże zwraca uwagę na to, jak szybko edukacja na poziomie wyższym zmieniała się i będzie się zmieniać. Patrząc tylko na nasz kraj, w ciągu ostatnich dwudziestu lat mieliśmy do czynienia z powstaniem i rozwojem wielu uczelni prywatnych, nazwanych później niepublicznymi, z których wiele doskonale sobie radzi i z pełnym powodzeniem konkuruje z uczelniami państwowymi, nazywanymi ostatnio publicznymi.

Tabela 1 ilustruje dynamikę zmian w liczbie szkół wyższych w Polsce i spektakularny wzrost (prawie 20-krotny) liczby niepublicznych szkół wyższych w ciągu 19 lat.

Tabela 1
Liczba szkół wyższych w Polsce w wybranych latach

Rok akademicki	Liczba szkół wyższych		
	ogółem	publiczne	niepubliczne
1992/1993	124	106	18
1995/1996	179	99	80
2000/2001	310	115	195
2005/2006	445	130	315
2010/2011	470	132	338

Źródło: <http://www.nauka.gov.pl> – dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Znacząco wzrosła liczba studentów studiów wyższych (z 403 tys. w 1990 roku do blisko 2 mln w 2007 roku¹, szczególnie na kierunkach społecznych i pedagogicznych. Zmieniała się struktura wiekowa studentów, przeważnie w uczelniach niepublicznych i na studiach niestacjonarnych, gdzie studiuje coraz więcej osób powyżej 40 roku życia. Pojawiła się ogromna oferta studiów podyplomowych, cieszących się dużym uznaniem i kształcących w bardzo różnych, specjalistycznych dziedzinach. Wiele uczelni wyższych przekształciło się w uniwersytety, przy czym w niektórych przypadkach można było odnieść wrażenie, że wzrost prestiżu uczelni ma charakter głównie marketingowy i/lub jest uwarunkowany

¹ Por. <http://www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/dane-statystyczne-o-szkolnictwie-wyzszym/> [dostęp 01.11.2012].

przede wszystkim ekonomicznie. Dostęp do kształcenia na poziomie wyższym stał się prostszy, a koncepcje egalitarne i wskazania dotyczące równości szans znajdują swoje najlepsze odbicie właśnie na studiach I i II stopnia.

W ostatnim jednak czasie warunki ekonomiczne, problemy demograficzne i zbyt mocno rozdmuchane oczekiwania przyszłych pracowników, w związku ze zdobytym wyższym wykształceniem, spowodowały, że kwitnący rozwój szkolnictwa wyższego został zahamowany, a proces kształcenia na poziomie wyższym dostał lekkiej zadyszki. Tym samym jest to najlepszy moment na postawienie kilku tez odnoszących się do przyszłości szkolnictwa wyższego, które zostaną zweryfikowane w ciągu kilkunastu lat. Tezy te mogą skłonić do dyskusji na temat kierunku, w którym powinny się rozwijać uczelnie wyższe i na co zwrócić uwagę. A warto to zrobić po to, żeby przygotować jak najlepszą ofertę dla słuchaczy, ale również po to, żeby w ogóle móc przetrwać na coraz bardziej ciasnym rynku edukacji wyższej.

Jak daleko stąd, jak blisko

Wspomniani przeze mnie na początku artykułu Staley i Malenfant w swoich futurologicznych rozważaniach wybiegli do roku 2025. Niektóre ze swoich tez tworzyli już w roku 2005. Po siedmiu latach widać, że w wielu punktach mieli rację, świetnie dostrzegli bowiem niektóre tendencje. Rok 2025 z naszej perspektywy nie wydaje się zbyt odległy. To raptem trzy pełne kursy studiów inżynierskich I stopnia.

Zanim opiszę moje przewidywania, w kontrapunkcie do założeń Staleya i Malenfant, chciałbym zastrzec, że to, co prognozuję, z pewnością nie stanie się jednocześnie. W większości przypadków to proces, który będzie się pogłębiał, a na pełną zmianę (jeśli się w ogóle dokona) będziemy potrzebowali czasem kilkunastu lat. Mimo to wydaje się, że wielu rzeczy nie unikniemy, nawet gdybyśmy z całych sił zaprzeczali rzeczywistości.

To, co możemy zaobserwować już dzisiaj, to niezwykła specjalizacja kształcenia. Powstają nowe kierunki, które w dużym stopniu zawężają zakres dziedziny. Zamiast psychologii studenci mogą wybrać psychologię zarządzania, psychologię reklamy czy komunikację interpersonalną. Socjologia zróżnicowała się na antropologię społeczną czy naukę o rodzinie. O ile było to wcześniej spotykane w przypadku studiów podyplomowych, o tyle coraz częściej pojawia się w przypadku studiów I stopnia. Można domniemywać, że ten rodzaj specjalizacji będzie postępował, tym bardziej że już mamy do czynienia z pierwszymi kierunkami „zamawianymi”, do których zachęca rząd. Celem tego projektu jest zwiększenie zainteresowania wśród absolwentów szkół ponadgimnazjalnych kończących się maturą, kierunkami przyrodniczymi, matematycznymi czy technicznymi. W tym celu Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zrealizowało projekt „Zamawianie kształcenia na kierunkach technicznych, matematycznych i przyrodniczych – pilotaż” w ramach Priorytetu IV Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, w ramach poddziałania 4.1.2. „Zwiększenie liczby absolwentów kierunków o kluczowym znaczeniu dla gospodarki opartej na wiedzy”. Pilotażem objęto takie kierunki, jak: automatyka i robotyka, biotechnologia, budownictwo, chemia, energetyka, fizyka/fizyka techniczna, informatyka, inżynieria materiałowa, inżynieria środowiska, matematyka, mechanika i budowa maszyn, mechatronika, ochrona środowiska, wzornictwo. Zgodnie z założeniami pilotażu studenci tych kierunków mogli otrzymywać

stypendium w wysokości tysiąca złotych miesięcznie (w efekcie otrzymała je połowa studentów kierunków zamawianych), mieli dostęp do specjalnie przygotowanych podręczników i skryptów, możliwość uczestnictwa w wykładach profesorów z uczelni zagranicznych, szansę na spotkanie się z pracodawcami i wizyty studyjne w laboratoriach doświadczalnych, a także uczestnictwo w zajęciach wyrównawczych. Uczelnia otrzymała możliwość zakupu sprzętu doświadczalnego i wyposażenia laboratoriów. Wykładowcy uczący na tych kierunkach otrzymywali blisko dwa razy większe wynagrodzenie za prowadzone zajęcia. Pilotaż zakończył się w marcu 2012 roku. A w roku akademickim 2013/2014 programem kierunków zamawianych mają zostać objęte 22 kierunki na 8 uczelniach.

Sukcesem pilotażu było z pewnością zwiększone zainteresowanie kierunkami technicznymi. Jak podaje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW): „[...] przy znacznym spadku liczby studentów I roku ogółem z ponad 500 tysięcy w 2007 roku do 428 tysięcy w roku 2011, liczba studentów I roku kierunków ścisłych i technicznych wzrosła z 119,5 tysiąca w roku 2007 do 130 tysięcy w 2011 roku”². O wzroście zainteresowania kierunkami technicznymi świadczy wyraźnie procentowy udział kandydatów na tego typu studia w ogólnej liczbie kandydatów. Zgodnie z danymi MNiSW: „wskaźnik ten w roku 2007 ukształtował się na poziomie 25,11%, natomiast w roku 2011 osiągnął wartość 31,45%”³. Tym samym w ciągu pięciu lat, mimo spadku liczby kandydatów na studia ogółem, na uczelniach technicznych nastąpił wzrost liczby kandydatów.

Niemniej pewne niepokojące sygnały napływające od studentów i uczelni biorących udział w pilotażu skłaniają do bardzo restrykcyjnego podejścia do wydatkowania pieniędzy w tym działaniu.

Specjalizacja-indywidualizacja dla wspólnego dobra

Wysoka specjalizacja kierunków, o której wcześniej wspomniałem, musi pociągnąć za sobą również specjalizację wykładowców i pracowników naukowych. Obserwując chociażby fizyków zajmujących się cząstkami elementarnymi, można odnieść wrażenie, że są oni mniej przywiązani do instytucji, a bardziej do specjalizacji i wynikającej z niej idei myślenia. Na ostatniej niezwykle ważnej dla tego środowiska międzynarodowej konferencji ICHEP w Melbourne w lipcu 2012 roku można było wyraźnie zaobserwować, że choć poszczególni prelegenci formalnie przynależą do określonych instytucji, takich jak Uniwersytet Rockefellera czy CERN, to tak naprawdę liczy się dla nich wspólna idea związana z pytaniami dotyczącymi modelu podstawowego. Swobodna i szybka, dzięki Internetowi, wymiana myśli i poglądów uczonych, możliwość pracy *on-line*, mimo różnic czasowych, a także coraz mniej ograniczony przesył danych sprawia, że punktem odniesienia dla pracowników naukowych, przynajmniej w kwestii merytorycznej, będzie nie wydział, nie instytut, a właśnie specjalizacja. Już od pewnego czasu powstają społeczności internetowe naukowców skupione wokół określonego problemu badawczego. Z pewnością ich działalność przyczyni

² Por. <http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/artikul/studenci-pilotazowej-edycji-kierunkow-zamawianych-juz-ukonczyli-studia/> [dostęp 12.11.2012].

³ Por. <http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/artikul/studenci-pilotazowej-edycji-kierunkow-zamawianych-juz-ukonczyli-studia/> [dostęp 11.11.2012].

się do zwiększenia rozwoju określonych dziedzin, wpłynie na poszerzenie i pogłębienie dialogu. Publikacje *on-line*, których w Polsce jest tak mało, a na świecie jest coraz więcej, sprawia, że zwiększy się liczba osób analizujących wyniki, dzięki czemu będzie większa szansa na szybkie przejście od teorii do praktyki, a także na twórczą dyskusję i w efekcie wskazanie nowych dróg rozwiązań i kolejnych kanałów badań.

Kształcenie na odległość, czyli o potęgę Internetu

Pozostając przy zagadnieniu nowych technologii i Internetu, myślę, że już w niedalekiej przyszłości również polskie uczelnie będą zdominowane przez kształcenie na odległość. Wpłynie to nie tylko na rodzaj kształcenia, ale również na charakter działania samych placówek. Kształcenie na odległość na większości polskich uczelni dopiero raczkuje, nawet jeśli pierwsze kursy e-learningowe zostały w nich uruchomione przeszło 10 lat temu. Analiza niepublikowanych jeszcze wyników badań, zatytułowana *Diagnoza stanu kształcenia na odległość w Polsce i w wybranych krajach Unii Europejskiej*, którą miałem przyjemność koordynować pod kątem merytorycznym, wskazuje na stosunkowo niewielką, jeśli nie znikomą, ofertę studiów na odległość z wykorzystaniem nowych technologii⁴.

Liczyby mówią same za siebie – na dużych, wiodących uniwersytetach w Polsce mamy średnio ok. 50 kursów e-learningowych w semestrze na kilka albo nawet kilkanaście tysięcy kursów odbywających się metodą tradycyjną. To musi się zmienić z kilku względów, z których najbardziej przekonującym będą oszczędności. Kształcenie na odległość jest tańsze zarówno dla uczelni, która nie będzie potrzebowała dużego zaplecza dydaktycznego w postaci sal czy auli, jak i dla studentów, którzy oszczędzą na dojazdach, zakwaterowaniu czy wyżywieniu. Taki rodzaj kształcenia wychodzi również naprzeciw oczekiwaniom równościowych polityk Unii Europejskiej, bo dzięki niemu wyższe wykształcenie mogą zdobywać osoby niepełnosprawne, biedniejsze, z małych miejscowości i z różnymi możliwościami intelektualnymi, dostosowując treści i czas nauki do swoich indywidualnych potrzeb. W Polsce kształcenie na odległość (KNO) wymaga szczególnej promocji, ponieważ opór środowiska naukowego do takiej formy uczenia jest ciągle bardzo duży. Zwolennicy KNO nie mają również oparcia w prawie. Rozwój KNO jest blokowany przez rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 25 września 2007 roku w sprawie warunków, jakie muszą być spełnione, aby zajęcia dydaktyczne na studiach mogły być prowadzone z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość (*Rozporządzenie...* 2007). Zgodnie z aktualnym stanem prawnym: „[...] liczba godzin zajęć dydaktycznych na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych, prowadzonych z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość, nie może być większa niż 60% ogólnej liczby godzin zajęć dydaktycznych określonych w standardach kształcenia dla poszczególnych kierunków studiów oraz poziomów kształcenia, z wyłączeniem zajęć praktycznych i laboratoryjnych”.

⁴ Badania *Diagnoza stanu kształcenia na odległość w Polsce i w wybranych krajach Unii Europejskiej* zrealizowano w latach 2010–2012 w ramach projektu „Model systemu wdrażania i upowszechniania kształcenia na odległość w uczeniu się przez całe życie”, realizowanego przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Edukacji Zawodowej i Ustawicznej. W projekcie przebadano ponad 3 tys. nauczycieli, dyrektorów i słuchaczy z kilkuset placówek w całej Polsce, ponad pół tysiąca organizacji pozarządowych, 250 urzędów pracy i 200 OHP. Prowadzono również badania o charakterze jakościowym, m.in. na uczelniach wyższych, wśród pracodawców, w firmach szkoleniowych i językowych.

Powyższy zapis w dużym stopniu wypacza ideę kształcenia na odległość i wskazuje, jak dziś – po pięciu latach od uchwalenia zasad KNO – niedoskonałe i ograniczające jest to prawo. Wynika bowiem z niego, że na studiach I stopnia student musiałby blisko połowę zajęć odbyć stacjonarnie. Dla wielu osób może to być zbyt duża przeszkoda w podjęciu kształcenia na poziomie wyższym. A w przypadku studiów inżynierskich, w których zajęcia praktyczne stanowią dużą część ogólnej liczby zajęć, kształcenie na odległość – ze swoją podstawową ideą równania szans – całkowicie traci znaczenie. Do maja 2008 roku, czyli do momentu zmiany rozporządzenia, jednostki, które posiadały tytuł do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego, mogły przeznaczyć na kształcenie na odległość 80% ogólnej liczby godzin zajęć. Jednak z roku na rok odsetek zajęć „wirtualnych” malał i jak na razie zatrzymał się na poziomie rzeczonych 60%.

Wzrost liczby studentów kształcących się na odległość będzie miał wpływ również na zmianę charakteru uczelni. Dawny charakter stracą tradycyjne kampusy. Tu również podstawową rolę odegrają względy ekonomiczne. Dotychczasowe utrzymanie budynków (nierzadko zabytkowych), tysiące sal, gabinetów, laboratoriów i pracowni pociąga za sobą ogromne koszty. Zmiana formy kształcenia na *on-line* w przypadku wielu wydziałów sprawi, że one również będą działały *on-line*, a pracownicy wydziałowi będą pracowali w domu lub w wynajętych pomieszczeniach biurowych, ściśle dostosowanych do ich potrzeb.

Nowe oblicze studenta

Zmieni się również charakter studenta. Już dziś większość studentów łączy naukę i pracę. Zmiana kształcenia, digitalizacja zasobów bibliotek, dostępność materiałów dydaktycznych *on-line*, możliwość kontaktu z wykładowcą *on-line* sprawią, że więcej będzie studentów „nietradycyjnych”, a indywidualny tok nauczania, który w tej chwili jest wyjątkiem od reguły, stanie się standardem, regułą. Zaliczenie studiów będzie wymagało od studentów większej kreatywności, samodyscypliny i zaangażowania niż do tej pory, kiedy zaliczenie przedmiotu jest uzależnione niekiedy tylko od obecności na zajęciach. Nietradycyjność studiowania znajdzie odbicie również w charakterze oferty studiów. W tej chwili studenci otrzymują gotowy zestaw zajęć, którego zaliczenie warunkuje otrzymanie dyplomu. Jednak skupienie na specjalizacji, przywiązanie do idei, a nie do formy oraz zwiększona oferta *e-learningowa* sprawią, że to student samodzielnie będzie komponował swój zestaw kursów, zgodnie z własnymi oczekiwaniami i możliwościami.

Nieubłagane zmiany

Na koniec kwestia, której nie można uznać za futurologiczną, ponieważ dotyczy naszego kraju już dziś. Mowa o dynamicznym starzeniu się polskiego społeczeństwa – jest ono jednym z najszybciej starzejących się społeczeństw w Europie. Jeśli na ten dość niepokojący demograficznie fakt nałożymy coraz silniej propagowaną ideę uczenia się przez całe życie, to uczelnie muszą być przygotowane na kształcenie seniorów i to nie tylko w ramach Uniwersytetów Trzeciego Wieku, ale i tradycyjnych kursów. Wymaga to opracowania określonej polityki zarówno infrastrukturalnej, jak i dydaktycznej, uwzględniającej możliwości

percepcyjne osób starszych. Z drugiej strony, jeśli na starzenie się społeczeństwa nałożymy zwiększającą się aktywność zawodową osób starszych, a dzięki rozwojowi medycyny ich ciągle dużą, mimo wieku, vitalność, bezzasadne wydaje się często przymusowe wysyłanie pracowników akademickich po skończeniu siedemdziesiątego roku życia na emeryturę i odbieranie im możliwości kierowania katedrami, wydziałami czy instytutami. Tę granicę z pewnością trzeba będzie przesunąć nie tylko z konieczności, że nie będzie kto miał tych osób zastąpić, ale również dlatego, że nierzadko ich doświadczenia i wiedzy nie jest w stanie zastąpić nawet tuzin młodych naukowców.

Kij w mrowisko

Kończąc moje rozważania, chciałbym podkreślić, że nie zależało mi na uprawianiu futurologii. Zwracałem uwagę przede wszystkim na to, z czym już dziś mamy do czynienia, a uważny czytelnik dostrzeże w powyższych opisach symptomy realnych problemów na wielu uczelniach. Szkolnictwo wyższe stoi na progu ogromnych przemian, na które jednak wszyscy zainteresowani – rząd, ministerstwo, władze uczelni i sami pracownicy – zasłaniają oczy, wierząc, tak jak w dzieciństwie, że to, czego nie widzimy, nie istnieje. Nie zatrzymamy wartkiego nurtu rozwoju technologicznego, a także związanej z nim zmiany oczekiwań młodych ludzi w odniesieniu do kształcenia na poziomie wyższym. Możemy się zżymać na ich konkretne oczekiwania, stać na straży akademickości uczelni, jednak żyjemy w świecie konsumpcji, gdzie każda kwalifikacja ma swoją cenę.

Zdaję sobie sprawę, że tematy, które poruszyłem w artykule, są bardzo złożone i nie poddają się prostej ocenie. Świadomie zrezygnowałem z wszelkich odcieni szarości i przedstawiłem świat szkolnictwa wyższego w sposób monochromatyczny. Zależało mi bowiem na bardzo wyraźnym uwypukleniu istotnych problemów, które choć będą nas dotyczyć w przyszłości, musimy zacząć rozwiązywać już dziś.

Staley i Malenfant wskazują, że dojdziemy w przyszłości do momentu, kiedy wyższe wykształcenie nie będzie przeliczane na konkretne pieniądze. Bardziej będzie się liczyć poczucie przynależności, tak jak to było jeszcze dwadzieścia lat temu i u nas. Pamiętajmy jednak, że przywołani naukowcy odnosili swoje stwierdzenia do społeczeństwa amerykańskiego. Na powrót tej postawy w przypadku naszego społeczeństwa będziemy musieli poczekać dłużej niż do 2025 roku. Z pozostałymi wyzwaniem powinniśmy, a nawet musimy zmierzyć się już dziś.

Literatura

Fukuyama F. 1996

Koniec historii, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Zysk i S-ka, Poznań.

Goldthorpe J.H. 1971

Theories of Industrial Society: reflections on the recrudescence of historicism and the future of futurology, „European Journal of Sociology”, t. 12, nr 2, s. 263–288.

Mead M. 2005

The World Ahead: An Anthropologist Anticipates the Future, red. R.B. Textor, Berghahn Books, New York.

Moore R. 2004

Education and Society: Issues and Explanations in the Sociology of Education, Polity Press, Cambridge.

Newman F., Couturier L., Scurry J. 2004

The Future of Higher Education: Rhetoric, Reality, and the Risks of the Market, Jossey-Bass, San Francisco.

Privateer P.M. 1999

Academic Technology and the Future of Higher Education: Strategic paths Taken and Not Taken, „The Journal of Higher Education”, t. 70, nr 1, s. 60–79.

Rozporządzenie... 2007

Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 25 września 2007 roku w sprawie warunków, jakie muszą być spełnione, aby zajęcia dydaktyczne na studiach mogły być prowadzone z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość, „Dziennik Ustaw” Nr 188, poz. 1347, z późn. zm.

Staley D.J., Malenfant K.J. 2010

Futures thinking for academic librarians: Higher education in 2025, „Information Services & Use”, t. 30, nr 1–2, s. 57 – 90.

Wójcicka M. 2010

Uniwersytet – stabilność i zmiana, Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.